Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Sternwarten strasse, 14.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26:
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 28. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 5 Kwietnia 1865 r.** **Rok II.**

Sekciarze polityczni.

Zastanowiwszy się nad charakterem politycznym tych statystów w Polsce, którzy się zacieśnili w kole wyłącznych zasad, dążeń, a nawet moralności, przenosząc je do spraw publicznych, bez względu na wolę, na potrzeby, a nie rzadko i godność narodu; widząc solidarność w jaką się łączą w ważnych momentach i oddzielność ich interesów od interesów powszechnych, nasuwa się myśl: że to jest sekta polityczna, która nie ma na celu dobra powszechnego, ale jedynie dobro swoich wyznawców.

Swojem położeniem w społeczeństwie wywierali w dawnych czasach przeważny wpływ na sprawy publiczne, a i obecnie nie są bez znaczenia. Wytworzyła się ta sekta polityczna u nas w owéj smutnéj epoce, kiedy duch publiczny przygasał, a prywata rozrastała się potwornie, kiedy synowie przestali iść torem poświęcenia przekazanego im przez ojców, zajęci jedynie własnem dobrem i strzegący go przedewszystkiem. Już od połowy XVII. wieku naznaczają swoją polityką kartę naszych dziejów, od czasu najścia Szwedów. Wtedy już obliczyli ofiary, jakie pociągało za sobą wyparcie Karola Gustawa i zdecydowali uznać go za pana swego! Zaprzysięgli mu wierność, opuszczając Jana Kazimierza, który w ich przekonaniu stał się reprezentantem burzycieli porządku. Zawiązanie konfederacji tyszowieckiéj, potępiali jako zbrodnię, któréj się dopuścili szaleńcy, narażając niepotrzebnie kraj na zemstę Szwedów i wszelkie następstwa wojny. Stefana Czarnieckiego występującego na czele powstania, uważali jako człowieka, który nic nie miał do stracenia, a wiele do zyskania [1]). Dość długo przypatrywali się usiłowaniom narodu z obozu szwedzkiego, aż dopiero kiedy na stronę polską wyraźnie przeważyła się szala zwycięztwa, wtedy i oni postanowili bronić ojczyzny, i wrócić do pierwszéj przysięgi, złożonéj Janowi Kazimierzowi.

Odtąd występują ciągle w dziejach z zasadą ustępstw dla rządów postronnych, a przewagą swego stanowiska wyłamują politykę narodu w tym kierunku. Od śmierci dzielnego Sobieskiego wchodzą też i wychodzą z Polski jak im wypadnie, wojska austrjackie, moskiewskie, saskie, szwedzkie, pruskie, gospodarzą jak im się podoba, nakładają kontrybucje, wybierają furaże. A naród znosi to cierpliwie na nieszczęście, kierownicy spraw państwa przystają na jedne po drugich ustępstwa, coraz więcéj poniżające, coraz haniebniejsze, które się rozbiorem kraju kończą.

Sekciarze będąc u steru rządu z równą rezygnacją jak za Szwedów przyjmują obce panowanie, oszczędzając jak mówili niepotrzebnych ofiar narodowi, któreby sprowadzić musiał opór przeciw tak potężnym monarchom. I sprawdziła się ich przepowiednia, z końcem insurekcji nastąpiło wyrżnięcie Pragi. Posługiwali się też tem straszliwem barbarzyństwem czas niejaki choć napróżno, jako pogróżką na tych, co nie mogli zapomnieć straty niepodległości i gotowi byli w każdéj chwili wszystko poświęcić dla jéj odzyskania.

Następnie w każdem powstaniu stawali w środku między najezdnikami i walczącymi o niepodległość, nie zrywając z pierwszymi, ani się stanowczo przechylając do drugich. Jednakże w początkach przeszkadzają zwykle każdemu ruchowi narodowemu, usuwają wszelką pomoc tak moralną jak materjalną. Dopiero porwani falą wypadków, robią to, do czego okoliczności ich zmuszają, a robienie mniéj wyciskałoby na nich piętno odstępców sprawy ojczyzny.

W każdéj epoce dziejowéj miewają ci sekciarze swoich magów i jak w czasie napadu Karola Gustawa mieli Hieronima Radziejowskiego, tak w ostatnich wypadkach margrabiego Wielopolskiego. Pierwszy był uważanym przez nich za mędrca, wzorem godnym naśladowania tak długo, dopóki Czarniecki nie pobił Szwedów, wtedy okrzyczeli go zdrajcą. Wielopolski do téj chwili otoczony dla nich nimbusem, w jakim zajaśniał im od czasu kiedy miał czerpać ze źródła łask carskich dobrodziejstwa dla Kongresówki. Cóż to szkodzi, że obiecywano niemi uszczęśliwić tak drobną część kraju, że potrzeba było wyprzeć się Litwy i Rusi i odrezygnować je Moskwie; przecież na prawdę nie chodziło im o żadne ustępstwa i dla Kongresówki, lada polityk a cóż dopiero Wielopolski i inni z téj sekty luminarze, rozumieli jak najlepiéj, że Moskwa nie będzie ukrzepiała narodowości polskiéj, ścieśniając napływ własnego żywiołu, ani zakreśli granic swojéj samowoli nadanemi prawami, kiedy podstawą jéj rządów w Polsce zupełne bezprawie. Chodziło tu głównie o czasowe zneutralizowanie części inteligentnéj narodu, która już dłużéj wytrzymać upadlającéj niewoli nie mogła, bez zaparcia się godności człowieczéj. Schodziły się tu życzenia rządu carskiego z życzeniami sekciarzy. I on także wolał naród popchnięty do ostateczności uspokoić wydanym aktem, jaki w każdéj chwili mógł być cofniętym, niżeli rozpoczynać bój, który rozdziela ludności i przeszkadza do zlania Polski z Moskwą. Do tego była to chwila w któréj się zabierał do reform wewnętrznych, do umocnienia państwowego organizmu, którego słabość okazała się była w czasie wojny krymskiéj. Nastąpiło porozumienie, wybor padł na Wielopolskiego, jako kwalifikującego się do odegrania téj roli. Sekciarze we wszystkich trzech zaborach z zapałem przyjęli jego nominację, wynosząc rozum i siłę jego charakteru pod niebiosy, uwielbienie to dochodziło do fanatyzmu. Przyklaskiwali każdéj czynności margrabiego tak drobnéj jak i ważnéj, powtarzali dowcipne jego wyrażenia, jak np. nazwanie „Ulicą“ tych wszystkich, co nie chcieli zaufać obietnicom Moskwy. Przyklasnęli i pomysłowi na przełamanie upartych, którzy uważali za hańbę, żyć z uległością w niewoli jak Negrowie, skazania ich do szeregów moskiewskich, i dopiero kiedy ten środek przyśpieszył powstanie, zachwiało się ich zaufanie do mądrości Wielopolskiego. Jednakże po upadku powstania, powrócili mu cześć dawną, powtarzając ze złą lub dobrą wiarą, w miarę swego rozumu lub bezmyślności: iż gdyby naród był poszedł za radą jego, byłby się uszczęśliwił. A powstanie choćby już innych zbrodni nie popełniło, to sam opór woli Wielopolskiego, jest dostatecznym do potępienia go i wyparcia się z niem wszelkiéj solidarności. Wierzymy, że nie mieli, że mieć nie mogli sekciarze apoteozujący Wielopolskiego żadnéj solidarności z powstającym narodem i nie dziwimy się też wcale, choć ich słyszymy w jednym chórze z najezdcami, szydzących z upadłego powstania, ciskających zniewagi na tę część ludności, przez którą Opatrzność kieruje dziejami każdego narodu i dla tego obdarza ją duchem ofiary odpowiednim tak wysokiemu posłannictwu. Wierzymy także jak najzupełniéj, iż nie dostrzegają tego posłannictwa, ani rozumieją takiego poświęcenia i mamy nadzieję, że i bezstronni czytelnicy uwierzą z nami, rozpatrzywszy się w charakterze politycznym sekciarzy, któryśmy tu skreślili w krótkich zarysach.

Do tych ostatnich zwracamy się tylko z tą jedyną uwagą: że jak w towarzyskiem pożyciu tak i w narodowem, są pewne prawidła przyzwoitości, których przestąpienie, jest cechą cynizmu. Tym wyrazem nazwać trzeba ubieganie się o lepsze z katami narodu, w bezczeszczeniu ofiarników ojczyzny, w znieważaniu usiłowań dążących do niepodległości.

Dodamy w końcu jeszcze, iż zastęp tych sekciarzy rozrosły na gruzach ojczyzny, zmniejsza się liczebnie w miarę, jak kastowość rozpływa się w narodzie i duch ofiary wzrasta. Równocześnie tracą na powadze, z czynnych przewodników zeszli do roli biernych oponentów, a mniéj podnieśli na klakierów najezdców Polski.

[1]) Słowa znane powszechnie tego bohatera: „Ani z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli;“ powiedziane w licznem zgromadzeniu dla przytarcia pychy Lubomirskich i Potockich, z których pierwsi zbogacili się na żupach solnych, a drudzy odziedziczyli po spekulantach Kalinowskich wielkie przestrzenie ziemi na Ukrainie.

SPRAWOZDANIE

Rady Opiekuńczéj Towarzystwa Bratniéj Pomocy Obwodu Bruksselli.

Towarzystwo Bratniéj Pomocy w Bruksselli, ukonstytuowawszy się w zbiorowe ciało, skreśliło i zatwierdziło ostatecznie ustawę, na posiedzeniu d. 1 października 1864 r. Wykonanie skreślonych zadań powierzyło wybranéj przezeń Radzie Opiekuńczéj, składa-

---

Zygmunt Sierakowski.

(Dalszy ciąg).

Wiedząc że znajdzie kilku znajomych i przyjaciół nad Uralem, Zygmunt dzień i noc pędził do miejsca swego przeznaczenia, przez drogę jednak tak do siebie żandarma przywiązać potrafił, że ten ze łzami go żegnał, odjeżdżając napowrót. Dowódca orenburgskiego korpusu jenerał Obruczew, przeznaczył Sierakowskiego do 1go bataljonu stojącego w Uralsku i do kompanji stanowiącéj załogę budującéj się wówczas nowéj twierdzy na wschodnim brzegu Kaspijskiego morza, na półwyspie Mangiszłak, zwanéj Nowo-Piotrowsk. Cholera grasująca wtenczas w Orenburgu, zatrzymała go tam kilka tygodni, przebywszy szczęśliwie tę chorobę, puścił się w drogę, w końcu sierpnia 1848 roku.

Okolica w około Nowo-Piotrowska jest zupełną pustynią, wierzchni pokład półwyspu złożony z muszlowca i kredy, żadnéj prawie nie dopuszcza wegetacji, siano dla koni rządowych sprowadzać tam muszą z za morza; forteczka na niewielkiem zbudowana wzgórzu o trzy wiorsty od morza, ma tylko słone przed sobą jezioro i rozrzucone na szerokiéj przestrzeni kirgizkie gdzie niegdzie cmentarze. Dwa razy na miesiąc przypływający z Gurjewa statek parowy, stanowi jedyną z Europą komunikację, a podczas zimy zamarzłe brzegi i téj nie dopuszczają nawet. Kompanja żołnierzy i sotnia kozaków zajętych budową twierdzy, stanowiły całe towarzystwo wygnańca, z rozognioną wyobraźnią, z duszą wstrząśniętą wielkiemi wypadkami europejskiemi, z myślą zajętą losami ojczyzny. Zaprawdę było z czego zwarjować. Na szczęście Zygmunta znalazło się tam dziecko 14to-letnie, chłopak, pasierb jednego z oficerów, wygnańca z 31go roku, żonatego z Rosjanką. Młody żołnierz, jął się jego wychowania, i z całym zapałem oddał się temu, o ile obowiązki służby na to pozwalały. Sam późniéj mawiał nieraz, że dziwi się jak głowa chłopakowi nie pękła, bo wszystko chciał w nią wpakować i powoli zrobił z niego powiernika swych marzeń. Chłopak jednak rosł i rozwijał się, po roku kiedy gazety przyniosły wiadomość o węgierskiéj kampanji i znalazł się w nich artykuł z wykrzyknikami o wielkim Bogu rosyjski malec czytając powiedział Sierakowskiemu, że tam jeszcze czegoś nie staje. Czegóż zapytał zdziwiony nauczyciel? Że maleńki Bóg węgierski, odpowiedział chłopak. Był to tryumf i pociecha biednego wygnańca.

Do pobytu jego w Nowo-Piotrowsku odnosi się następująca anegdota: Kazano mu uczyć żołnierzy tak zwanéj literatury. Literaturę sołdacką w Rosji stanowi kilkanaście dłuższych i krótszych artykułów, tłumaczących, co to jest żołnierz, podoficer, chorągiew i t. p. Żołnierze obowiązani są umieć to doskonale na pamięć i podczas inspekcji są o te artykuły zapytywani. Ponieważ większa ich część nie umie czytać, jeden więc z nich recytuje głośno artykuły, a kilkunastu lub kilkudziesięciu powtarza je wyraz po wyrazie, tak się uczą. Zazwyczaj powtarzają je jak papugi i im prędzéj który z nich umie językiem obracać, tem bardziéj jest przez jenerałów chwalony. Jest to rodzaj musztry. Otóż w jednym z tych artykułów powiedziano, że aby być dobrym żołnierzem wymaga się odrobinę: kochać cesarza, Boga i ojczyznę. Sierakowski przecinek przestawił, i cała kompanja powtarzała szybko, ku wielkiemu zadowolnieniu inspektującego jenerała, że aby być dobrym żołnierzem, potrzeba odrobinę kochać cesarza — i tak to w Nowo-Piotrowsku zostało.

Przebywszy półtora roku w Nowo-Piotrowsku, Sierakowski przeniesionym został do Uralska, była to pożądana dla niego zmiana, znalazł tam bowiem oprócz bogatszego przyrodzenia, dwudziestu przeszło kolegów za polityczne sprawy w sołdaty zesłanych, większe miasto i łatwiejsze z Europą komunikacje. Dowódcą bataljonu w Uralsku był major Michajłow, gruby i pojęcia o niczem prócz służby nie mający człowiek; zdarzało się często, że na musztrach, obchodząc stojące we froncie szeregi, bił własną pięścią po twarzy żołnierzy, których twarz nie dość mu się wesołą wydawała. „Patrzaj weselej“ krzyczał, dając im policzki. Pod takiego dowódcy rozkazami musiał służyć Sierakowski, umiał jednak przekonać go o wyższości swojéj umysłowéj i moralnéj i pewien rodzaj poszanowania wyjednać. Nie miał pan major żadnego pojęcia o sprawach politycznych, i nie mógł zrozumieć za co to Polacy mogą być do jego bataljonu przysyłani, a był ciekawy, egzaminował każdego; Sierakowski poznawszy umysł pana sztabsoficera, nowoprzybyłych uczył, aby na zapytanie odpowiadali, że za usiłowania w celu podźwignienia narodowości. Biedny major nie mógł zrozumieć i nabrał jakiegoś wyższego wyobra-

jącéj się z trzech członków: reprezentanta, administratora i bibljotekarza.

Na ile wywiązaliśmy się z włożonych na nas obowiązków, w niniejszem sprawozdaniu uważamy sobie za obowiązek wykazać.

Według programatu, dopełniającego ustawę, należało najpierw zająć się rozszerzeniem koła współpracowników w mieście Brukselli. Pod tym względem były czynione wszelkie starania, ażeby żaden z współziomków nie uchylał się od współuczestnictwa, oraz nie pozostał za obrębem téj instytucji.

Następnie, należało porozumieć się z gronem współwygnańców, zostającem w innych punktach Belgji, zawezwać do zorganizowania się w Towarzystwa, na wzór istniejącego w obwodzie Brukselli, i zająć się wspólnie przeprowadzeniem wyborów na członków naczelnéj Rady, mającéj przewodniczyć pracom wychodźtwa w całéj Belgji. Współziomkowie, zostający w innych częściach tego kraju, na wszelkie wezwania dotychczas stanowczéj odpowiedzi nie dali. Tak więc zamiar ukonstytuowania się solidarnego emigracji polskiéj, zamieszkującéj w obrębie Belgji, nie przyszedł jeszcze do skutku.

W ciągu ubiegłego półrocza, zebrania Towarzystwa Bratniéj Pomocy w Brukselli, odbywały się raz na tydzień regularnie, na których wszelkie sprawy, dotyczące interesów tegoż, były dyskutowane, i każdy pragnący brać czynny udział w pracy, był świadomy biegu rzeczy.

Od d. 1 października 1864 r. do d. 28 marca 1865, wpłynęło do kasy Tow. Bratniéj Pomocy w Brukselli:

Z podatku członków 1éj i 2éj kategorji, oraz dobrowolnych ofiar jednorazowych 809 fr. 50 cent. Z koncertu, urządzonego w Brukselli d. 13 marca r. b. przez grono rodaków, a wykonanego przez artystów obcych 1823 fr. Na uwolnionych z interny zebrano 290 franków.

Cyfra więc ogólna dotychczasowego przychodu wynosi franków 2922 cent. 50.

Złożono także w administracji Towarzystwa Br. Pomocy obwodu Brukselli rzeczy, jako to: ubrania, bielizny, obuwia i t. p. sztuk sto kilkadziesiąt.

Powyższe zasoby użyto w sposób następujący:

Na zapomogę miejscowym, oraz na wyprawienie niedostatnich współrodaków, udających się do Paryża, Gandawy, Londynu, Niemiec, i t. d. 734 fr. Na urządzenie nabożeństwa w d. 22 stycznia r. b. z administracji Towarzystwa wydano 18 fr. 80 c. Na wydatki administracyjne, jako to: wynajęcie mieszkania dla zgromadzeń, rozsełanie wezwań 4 fr. 50 c. Na uwolnionych z interny do Redakcji „Ojczyzny“ wysłano 390 fr. Na szkołę, utworzoną przez Aleksandra Zabielskiego w Paryżu 200 fr. Na weteranów polskich do Towarzystwa Podatkowego w Paryżu 200 fr. Na uporządkowanie i dopełnienie bibljoteki Towarzystwa Br. Pomocy w Brukselli 100 fr.

Cyfra więc ogólna dotychczasowego rozchodu wynosi fr. 1647 cent. 30.

Ubraniem, bielizną i t. d. zaopatrywano, w miarę potrzeby niedostatnich współziomków.

Pozostaje zatem obecnie w kasie Towarzystwa fr. 1275 cent. 20, oraz kilkadziesiąt sztuk ubrania i bielizny.

Z pozostałych pieniędzy, część jedna ma być używaną na zapomogi, w miarę potrzeb, druga ma pozostać, jako kapitał zapasowy, trzecia zaś ma zostać, jako zawiązek kapitału żelaznego. Ten ostatni ma się procentować, za pomocą pożyczek terminowych członków Towarzystwa.

Bibljoteka Towarzystwa Bratniéj Pomocy w Brukselli, posiada obecnie dzieł polskich, francuzkich i niemieckich 118, tomów 151.

Szczegółowe wykazy: od kogo, kiedy i wiele wpłynęło do kasy Towarzystwa, oraz na co mianowicie i wiele wydano, znajdują się w archiwum Towarzystwa, lecz tych nie podajemy, dla przyczyn zrozumiałych.

Niniejsze sprawozdanie, świadczące o użyteczności podobnych instytucji, oby było zachętą dla współziomków, grzeszących obojętnością, w obec naglącéj potrzeby zjednoczenia się współbraci, oraz pełnienia zbiorowo naszych obowiązków narodowych i ludzkich.

Antoni Jurjewicz.—Stanisław Smolak.—Witold Milowicz.

Upoważnieni przez Towarzystwo Bratniéj Pomocy w Brukselli do skontrolowania szczegółowych wykazów, za zgodność tych ostatnich z niniejszem sprawozdaniem, świadczymy:

Bruksella, d. 28 marca 1865 r.

Jł. Kruszewski.— S. Malinowski. — Ignacy Czyński.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 24 marca.

(Dokończenie).

△ Całe oskarżenie opiera się li na prywatnych listach, na kwitach z pieczęciami i innych podobnych świstkach. Z téj lichéj zbieraniny wysnuto olbrzymi akt oskarżenia przeciw Jacewiczowi, Bondzewiczowi, Monkiewiczowi i Jasionowskiemu, jakoby uczestniczyli w stowarzyszeniu, przepisującem ślepe posłuszeństwo tajnym przełożonym, którego istnienie, cel i ustawy przed władzą starali się ukryć. W tym związku miał fungować Jacewicz jako urzędnik, wszyscy czteréj zaś winni być karani wedle § 98 prawa karnego. Dziwna rzecz, że jak w procesie berlińskim tak i tu główni aktorowie, bo naczelnicy związku występują jako mistyczne osoby, przedzierzgujące się co chwila w inszą postać, tak lotne, że dotąd ani policji ani prokuratorowi ująć się nie dały. Figuruje zaś w tym dramacie jeden z członków Rządu Narodowego (?) Wielkorządca (Gouverneur) województwa Augustowskiego, Naczelnik wojenny — lecz na przekorę p. Schapera tylko za kulisami. W skutek przejętych prywatnych listów sam oskarżyciel przyznaje, że mniemani owi naczelnicy już w końcu grudnia z. r. zaniechali wszelkich działań, a w tym samym czasie przedsiewzięte rewizje we Wystruciu i aresztowania naszych do reszty rozbiły wymarzony spisek. Nibyto zabicie Schmita naprowadziło władze pruskie na ślad owego związku. Jednym z ważnych dowodów przeciw Jacewiczowi jest prywatny list pisany do niego przez jakiegoś Zawieruchę, z którego przecież zgoła nic karygodnego wydobyć nie można, chyba pismo i podpis owego Zawieruchy, który w oczach p. Schapera ma być koniecznie członkiem Rządu Narodowego. Jacewicz zeznał, że w czasie pobytu we Wystruciu trudnił się li pracami literackiemi, tłumacząc na język polski: Życie Jezusa przez Renana, Historją literatury przez Scherra i t. p. Szanownemu oskarżycielowi zdaje się to wcale nie prawdopodobném, ponieważ Wystruć jest zupełnie ogołoconym ze źródeł i materjałów do podobnych prac. A więc do tłumaczenia z jednego języka na drugi trzeba towarzystwa uczonych, trzeba uniwersytetów, bibliotek publicznych? wyśmienicie! żałujemy, że p. Schaper nie jest ministrem oświecenia w Prusach, dostałyby w takim razie Poznańskie i Prussy Zachodnie przynajmniéj jeden uniwersytet i kilka gimnazjów więcéj. To zatrudnienie literackie naprowadziło wszelako p. prokuratora na genialną myśl, którą poparło zeznanie p. asesora Goeslera. Temu panu miał Jacewicz w potocznéj rozmowie się wynurzyć, że pisuje do „Ojczyzny.“ Zwertował więc p. Schaper wyżéj rzeczony dziennik, ale ponieważ dotąd widocznie nie nabył dosyć wprawy w podobnych szperaniach udał się zatem do wielkiego mistrza, a słynnego archeologa p. Baerensprunga, nad którego biegłością w odczytywaniu i dopełnianiu hieroglifów publiczność w procesie berlińskim unosiła się z podziwienia i grozy.

Oczekiwania nie zawiodły, pomoc nadeszła. Po wspólnych naradach z p. Postem zapada dekret, że korespondencje z Augustowskiego pod znakiem △ są na pewno pisane przez Jacewicza. Tu już p. Baesprung, Post, Schaper prześcignęli wszelkie spodziewania ludzkie, nieznając bowiem ani sposobu pisania ani zapatrywań oskarżonego, niemając ani [illegible]łka oryginału, ot tak po prostu z czernidła drukarskiego wywąchali autora. Ciekawym bardzo, co zrobią z niniejszą korespondencją i późniejszemi, które jak dawniéj tak i teraz regularnie przesyłać wam będę. Zapewne posłużą za suplement do procesu i Jacewicz powtórnie stawiony będzie przed kratki, że nawet z więzienia pisuje do „Ojczyzny,“ o nadużyciach władz pruskich w obec Polaków, o gwałtach Moskwy, o działalności Rządu Narodowego. Pozyskawszy tak silną podstawę do poparcia oskarżenia swego idzie p. Schaper już o własnych siłach coraz śmieléj, coraz zuchwaléj. Jacewicz pisywał do „Ojczyzny“ z Augustowskiego. „Ojczyzna“ jest dziennikiem polskim wychodzącym za granicą, ergo Jacewicz był urzędnikiem spisku w Wystruciu. Tak błyskawicznego rozumowania, tak bystrego syllogizmu pozazdrościłby sam Hegel p. Schaperowi, my zaś z pokorą uchylamy czoło przed tak potworną otchłanią rozumu niemieckiego. — Przy rewizji w mieszkaniu Jacewicza znaleziono mapę województwa Augustowskiego i mundur. Oskarżony zeznał, że te rzeczy należały do jednego z dowódców, po którego śmierci przesłano mu, aby je oddał wdowie poległego. Tym prostem tłumaczeniem wcale nie zadowolniony p. prokurator. Przesyła raport do prezesa sądu wojennego Moskala Smelskiego, a ten kategorycznie oświadcza, że ten mundur należy do żandarma polskiego, który zabił Schmita — wybornie!

Drugi oskarżony Bondzewicz strasznie podejrzanym się być zdaje p. Schaperowi, ponieważ od marca 1864 r. bez najmniejszego zatrudnienia przebywał we Wschohnich Prusach do 12 grudnia we Wystruciu, mieszkając razem z Jacewiczem, a mimo tego rozrządzał znaczniejszemi sumami, wydaję się mu, że był płatnikiem za innych Polaków. I tak, miał poręczyć za ubiory u współoskarżonego krawca Salingera (tu znów oskarżony stawa jako świadek przeciw drugiemu współwinnemu); przejąć u Arnoldowéj długi zaciągnięte przez innych, wreszcie miał się pochwalić z tą swoją szczodrobliwością przed oberzystą Szulcem, a od tego znów dowiedział się pan asesor Goesler, który sam na świadka się podał, zeznając, że Bondzewicz był płatnikiem Polaków.

Na takich to baśniach i podaniach z trzeciéj ręki opiera się oskarżenie; oskarżony zaś na przyszłość mniéj będzie dobrodusznym w pruskim kraju, bo to pachnie spiskiem. Oczewista, że obwiniony wszystkiemu zaprzeczył. Trzeci Monkiewicz, za to że był ostrożny i wymykał się szpiegującéj policji pruskiej, która każdego z wychodców polskich nielitościwie ściga, zostaje powołany przed kratki, jako spiskowiec. Przycisk szczególny kładzie pan prokurator na list obwinionego pisany do jakiegoś p. Meyera, w którym go prosi o zasiłek pieniężny na wyjazd za granicę. Przy tym wynurza obżałowany uczucia uległości i ochoczości na każde zawołanie tak p. Mayera jak i Rządu Narodowego. Ztąd wniosek p. Schapera, że Monkiewicz miał stosunki z innymi przełożonemi związku a nawet Rządu Narodowego, a więc musiał należéć do tajnéj organizacji w Wystruciu. Zapytana władza moskiewska poświadcza od razu, że Monkiewicz był wachmistrzem wieszających żandarmów; tym sposobem najprzód otworzył sobie p. Schaper turtkę, aby po uniewinnieniu Monkiewicza przez sąd pruski natychmiast go wydać do Moskwy, jako potwora noszącego straszną nazwę: żandarm wieszający.

Wreszcie Jasionowski winny, bo od grudnia 1863 r. bez zajęcia zostawał w Prusach, a więc musiał konspirować; potem że się wymykał goniącéj go policji, a więc należał do spisku. Są to ostatnie z owych rakiet wypuszczanych przez niezgłębioną logiczność p. Schapera, jakich nie mało w całym tym dramacie na podziw publiczności nie żałował.

Śmieszna a przecież i bolesna, do jakich to rodzajów broni nie uciekają się nasi nieprzyjaciele, aby nam dokuczać na każdym kroku. Zjadliwe to zaślepienie dowodzi najlepiéj bezsilności szamotania się

żenia o ludziach z których każdy tak górnie się tłumaczy, że on tego nie pojmuje.

Z Uralska przeniesiony do 2go bataljonu, zajmującego stałe kwatery w Orenburgu, Sierakowski odetchnął swobodniéj; położenie jego socjalne nie zmieniło się wprawdzie, bo zawsze ten sam płaszcz szary nosił, ale miał tam kilku dawnych przyjaciół, do których tęskniło kochające jego serce, a w centrze zarządu obszernych prowincji, znalazł więcéj pokarmu dla łaknącego wiedzy i pracy umysłu. Położenie to polepszyło się jeszcze bardziéj, kiedy miejsce Obruczewa zajął jenerał Alexy Perowski, człowiek wielkiéj szlachetności i wyższego niezaprzeczenie umysłu, przy którym wszyscy polscy wygnańcy lepszego obejścia się i słuszniejszego ocenienia spodziewać się mogli. W Orenburgu, jak wszędzie stał się Sierakowski duszą kółka w którem żyć musiał; nie jedno serce między młodymi kolegami na zawsze do siebie przywiązał, a przez wyrobione z czasem u władz miejscowych stanowisko, na los nawet nie jednego z nich wpłynął. Schodzili się często do niego, słuchać ognistych, bujną wyobraźnią i gorącem uczuciem nacechowanych opowiadań albo dyssertacji, i nazywał te zgromadzenia, we właściwym sobie języku, wielkiemi mlekami, bo biedny żołnierz gościom swym zbierającym się w koszarach, nic więcéj prócz mleka ofiarować nie mógł. Wszystko co działo się na świecie, zawsze go zajmowało najżywiéj, dzienniki czytał śkwapliwie i był dla kolegów źródłem wszelkich politycznych wiadomości. Dwa razy na tydzień przychodziła tam poczta, a wiosną i jesienią, popsute drogi opóźniały ją często, tak, że wtenczas w niezwykłych odbierano ją godzinach. Sierakowski pilnował zawsze przybycia kurjera, żeby ani chwili nie stracić, i wtenczas godziny trawił na czytaniu nowych gazet; nocna pora, słota, chłód, zamieć, nic go wstrzymać nie mogło, u feldfebla potrafił sobie wyrobić zawsze pozwolenie, a kolegom namawiającym go czasem żeby na drugi dzień to odłożył, odpowiadał zwykle: „A jeśli w nocy umrę, a Pan Bóg zapyta się co się na świecie dzieje, i pokaże się że niewiem, powie mi żem był głupcem, i nie miałem uczciwéj i koniecznéj ciekawości, bo były przecież środki dowiedzenia się.“ Wyczytane wiadomości roznosił zaraz kolegom, nieraz ich budząc wśród nocy, żeby się prędzéj wieścią jaką podzielić.

Każde nieszczęście współwygnańców żywo go obchodziło, a starał się zaraz w miarę możności zaradzić mu, dopomódz. Po przyjeździe już jenerała Perowskiego, smutny odegrał się dramat, w jednéj z forteczek orenburgskiego kraju, w Orsku. Był tam, do kompanji roboczych skazany, młody Dobkiewicz, wielkiéj zacności młodzieniec, a zdrowia słabego. Komendant miejscowy, pułkownik Niedobrowo, nie cierpiący Polaków, ciągle się nad nim znęcał, nareszcie pewnego dnia, spotkawszy wracającego z roboty, zatrzymał, i wyłajawszy, zakończył temi słowami: „podły jesteś jak cały twój podły polski naród.“ Na te słowa, cierpliwie osobiste obelgi znoszący Dobkiewicz, położył na ziemi topór który niósł z roboty, a wziąwszy leżącą rózgę, uderzył nią pułkownika, mówiąc: „Mnie możesz łajać jak chcesz, ale narodu mojego nie śmiéj!“ Pozbawionego wszystkich praw stanu więźnia, oddano pod sąd wojenny, który go skazał na 6,000 pałek. Perowski znieść tego wyroku nie mógł, zmniejszył go do tysiąca razów, ale tę karę nieszczęśliwy przenieść musiał. Na exekucję przywieziono go do Orenburga. Sierakowski wszystkich sprężyn używał, żeby temu zapobiedz; była nadzieja iż lekarze znajdą, że Dobkiewicz kijów wytrzymać nie może — blady, szczupły, zdawało się, że już jedną nogą stoi w grobie, i uprzedzeni doktorowie, chcieli już wydać potrzebne świadectwo, kiedy na ich zapytania pacjent odpowiedział, że jest zdrów zupełnie i karę wytrzymać może. Mówił potem, że sumienie mu nie pozwalało powiedzieć inaczéj, bo kłamstwem się brzydzi, a nie zrobiwszy nic złego, pewien jest, iż to co Pan Bóg na niego dopuszcza, wytrzymać może. Nie było ratunku innego, nad ujęcie żołnierzy, którzy do exekucji przeznaczeni będą. Z całą właściwą sobie energją i żywością zajął się tem Sierakowski; złożyli się wszyscy i tym sposobem mógł zrobić dla téj kompanji ucztę, na któréj tak potrafił ująć żołnierzy, że mu przyrzekli iż się nic Dobkiewiczowi nie stanie. Kary cielesne, najbardziéj są ze wszystkich dowolne, tysiąca kijów danych należycie, nikt wytrzymać nie może, zdarza się, że od połowy umierają, kiedy znowu bywają przykłady, że trzy razy większą ilość przenoszą ludzie nie atletycznéj wcale budowy. Żołnierze dotrzymali przyrzeczenia. Dobkiewicz którego tysiąc razy niby uderzono, po exekucji miał kilka zaledwo czerwonych pręg na plecach, ocalał, i po kilku latach, wrócił jeszcze na łono rodziny, a winien to był przedewszystkiem serdecznemu zajęciu się i staraniom Sierakowskiego, który z tego powodu kilka dni w gorączkowym zupełnie przeżył stanie. (D. c. n).

najezdców, moralnego upadku rządów, letargu opinji publicznéj. Na takie bezprawne postępowanie powinni Prusacy sami dla własnego honoru rzucić kamień potępienia i wyprzéć się solidarności z nikczemnemi organami rządu.

Lecz nie warto psuć sobie krwi ani zrywać piersi, odzywając się do głuchych w duchu, nie traćmy nadziei ani cierpliwości, ale wciąż wytykajmy wrogom naszym zbrodnie i gwałty, jakie na nas popełniają. Dla tego będę wam jak przed tém tak i nadal przesyłać korespondencje, przedmiot zostanie ten sam: zbieranie faktów dowodzących bezprawnego postępowania władz pruskich w obec Polaków, rozboje Moskwy w Augustowskiém; cicha a wytrwała praca narodowa walcząca oświatą, poświęceniem i duchem miłości chrześcjańskiéj, naprzeciw ciemnocie, barbarzyństwu i zbrodni.

Poznań, 28 marca.

⁂ Napomykając w liście moim o zamiarze naszego Arcypasterza udania się w r. b. do Rzymu ażeby osobiście przedstawić znowu skargi nad nieszczęściami narodu polskiego i uciskiem kościoła katolickiego w ziemiach polskich berłu rosyjskiemu poddanych, nie wiedziałem, że szlachetny starzec ten już wówczas nosił w sobie zarodek śmiertelnéj choroby, która w kilka dni późniéj położyła koniec jego doczesnemu życiu. Nie będę wam pisał o smutku ogólnym, jaki strata ta nowa obudziła w narodzie, a którego wyrazem były wspomnienia pośmiertne, poświęcone zgasłemu Arcypasterzowi we wszystkich mniéj zależnych dziennikach krajowych. Dość powiedzieć, że nie ma nikogo, któryby nie uczuwał straty jaką ponieśliśmy i nie był przejęty obawą o przyszłość stolicy prymasów Rzpltej polskiej. Tymczasem rządy obojga archidjecezji złożono w ręce zacnych i poważnych mężów, mianowicie powierzono administrację archidjecezji poznańskiéj ks. prałatowi Brzezińskiemu, archidjecezji zaś gnieźnieńskiéj ks. kanonikowi Zienkiewiczowi.

Koło posłów naszych na sejmie berlińskim, dotąd milczące. Zapowiedziano wprawdzie interpellację w sprawie zniesionego przez rząd gymnazjum trzemeszeńskiego, ale co do innych kwestji, postanowiono, jak wieść niesie chwilowo biernie się zachować w skutek czego wszyscy niemal członkowie koła rozjechali się do domów. Sekretarz koła polskiego Ludwik Żychliński złożony ciężką chorobą, zaledwie wyszedł z niebezpieczeństwa życia.

Proces przeciw drugiéj serji oskarżonych rodaków naszych w Berlinie szybciéj tym razem zdąża ku końcowi, mniéj przecież o wiele niż pierwszy wzbudzając interesu w publiczności niemieckiej. Skład sądu, z którego usunięto kiku wolnomyślniejszych sędziów, jako téż inne wskazówki, których nie chcemy bliżéj poruszać, rodzą niestety obawę, iż wyroki tym razem wypadną bardziéj w myśl prokuratorji.

Z miasta naszego żadnych nowin. Po kilku tygodniach karnawału ożywionych nieco zjazdem obywatelstwa z prowincji, Poznań znów otoczony, zwykłem ponurem milczeniem. Obchód pogrzebowy ks. Leona Przyłuskiego sprowadził wprawdzie w nasze mury bardzo znaczny zastęp obywateli i duchowieństwa z rozmaitych okolic Wielkopolski, lecz zaledwo zamarły śpiewy żałobne nad grobem arcypasterza, a już miasto nasze było puste, tak spieszyli wszyscy do domowych zagród.

W końcu pozwólcie, że dodam kilka słów odpowiedzi korespondentowi „Nadwiślanina“ z poznańskiego w Nrze 35 tegoż pisma. Ja mam honor należéć do ludzi dobréj wiary, i tu już leży różnica między nim a mną, o tyle, że on na czele listu swego umieścił tendencyjne wyznanie, że „ma honor“ należéć do uboższych; używa zaś tego honoru na to, aby zaprzeczyć orzeczeniu memu, że rozdrażnienie wśród ludności polskiéj zamożniejszéj i uboższéj w W. Ks. Poznańskiem istnieje. Myśmy na dowód przytoczyli pojawienie się szpetnych pamfletów. Szanowny korespondent „Nadwiślanina“ nie uznając tego za dowód, żąda innego. Otóż innego sam dostarczył swym listem. Broni pamfletów, przybierając postawę i ton oburzonego uczucia narodowego na wady nieznośne społeczeństwa. Jeśli kiedy, to dziś frazeologja wszelka straciła swój walor, tak więc i korespondent „Nadwiślanina frazesami nic nie wskóra. Stawiania pod pręgierz, są zdaniem naszém środkiem ostatecznym, a na dziś całkiem niestosownym. Pamflety mają być jednym z takich środków ostatecznych, a są tymczasem zwykle tylko manifestacją żółci, zazdrości i nienawiści. Czyż nie widzieliśmy, że nawet kobiety ohydnie wytykać nie zdragano się? „Rozbolałe serca“ nie trudnią się paszkwilami i smutny byłby stan psyhologiczny czytelników, gdyby podobnemu pochodzeniu Poczwar, Pokrak i Potworów wiarę dać mieli. Nie podawaliśmy bynajmniéj za wzór młodzieży naszéj, z czego nie wypływa, aby orzeczenie faktu „że młodzież spotwarzona ongi przez Pokrakę pierwszą była na polu bitew“ było „pochwałą życia marnotrawnego“ jak usiłował korespondent „Nadwiślanina“ loiką swoją tego dowieść. Korespondent wątpić się zdaje, aby „nie jeden grosz popłynął na cele szlachetne,“ i zapytuje z ironią „cóż to za łzy osuszono dobrowolnym datkiem?“ Otóż ciekawość ta całkiem nie na swojem miejscu, bo z takich datków publiki się nie robi; jeśli zaś korespondent „Nadwiślanina“ o tych datkach nie wiedział, to może dla tego poniekąd, że dyskrecja nie jest jego zaletą.

My pozostaniemy zawsze przeciwnikami paszkwilów, już dla tego samego, że ludzi nie naprawiają ale drażnią, a drażnią tém bardziéj, z im brudniejszego czerpane źródła. Naprawę zdziałać mogą przykłady dobre, opinja poważna i choć surowa w zasadzie, we formie stosowna.

Dalsze frazesa korespondenta o prawie każdego, „wypalania gorącém żelazem jadu, niweczącego organizm, krajania nożem części zepsutych“ i t. d., zostawiamy zasłużonemu losowi.

Sion, 31 Marca.

Prześladowanie Moskwy, zmusiło mnie do opuszczenia rodzinnej zagrody i szukania przytułku aż na zachodzie, u ludów cieszących się wolnością. Po przebyciu bardzo przykréj drogi, z powodu nieznajomości obcych języków, przybyłem do Szwajcarji do miasta St. Gallen, z kąd w skutek rozporządzenia władzy miejscowéj, zostałem wysłany do miasta Sion stołecznego w kantonie Vallis. Tutaj zastałem już dziewięciu rodaków młodych którzy omyliwszy czujność straży austrjackiej, zdołali uciec z twierdz Ołomuńca i Igławy.

Kanton Vallis położony w śród najwyższych gór, u stóp Mont-Blanc, Gotarda i Monte-Rosa uboższy jest od innych, lecz za to bogaty w ludzi wielkiego serca, kochających Polskę i pojmujących nasze położenie, którzy nas tu po chrystusowemu jak należało przyjęli.

Przybyliśmy tutaj bez funduszów, w ubraniu podartem w potyczkach, po więzieniach i w ucieczce. Mieszkańcy Sionu poznawszy nasze potrzeby, wzięli się zaraz do zaradzenia im. Kobiety pierwsze zajęły się naszym losem i zorganizowały się w stowarzyszenie kobiet miasta Sion, pod przewodnictwem córek szanownego obywatela i prezydenta oraz radcy miasta p. Torenti, mające na celu zebranie funduszu dla gości przybyłych z pogromu wolności. Te zacne obywatelki nieżałowały fatygi ani trudu, i z wielkim poświęceniem zajęły się zebraniem dla nas pomocy. Za ich przykładem studenci kolegjum tutejszego urządzili teatr amatorski na korzyść Polaków, w czem także orkiestra złożona z obywateli amatorów muzyki wzięła udział. Starania młodzieży były dobrze przyjęte przez publiczność i uwieńczone zostały najlepszem powodzeniem.

W dni kilka po daném przedstawieniu. P. Torenti wezwał nas do siebie, przyjął z gościnnością, i z funduszów zebranych wydzielił pewną kwotę pieniężną, zaopatrzył przytem w bieliznę jak również i w garderobę zakupioną z zebranych funduszów.

Liczba naszych rodaków w Sionie szybko się powiększała i w krótce doszła do 24, a znią powiększyły się wydatki i potrzeby nasze. Uczniowie więc kolegjum powtórnie w dniu 26 marca r. b. odegrali teatr amatorski, w którém znowuż orkiestra miejscowa bezinteresownie wzięła udział. Znaczna liczba publiczności zebranéj w teatrze, była najlepszym dowodem ocenienia pracy studentów a zarazem sympatji jakiéj tutaj ciągle doświadczamy.

Po tylu dowodach gościnnéj opieki i sympatji, któréj doznalimy tutaj od wolnych potomków Tella i Winkelrieda chcemy chociaż piśmiennie złożyć nasze podziękowanie obywatelom i obywatelkom Sionu, jak również ich synom i córkom, za pracę jaką ponieśli dla ulżenia naszym cierpieniom, a przez którą okazali że cnoty wolnych ludów, poczucie braterstwa i ludzkości jest żywe w tych górach, i że sprawa naszéj wolności i niepodległości, znajduje wszędzie uznanie.

W liczbie tych, którzy zajęli się najgorliwiej polepszeniem naszego losu, wspomnieć powinniśmy pana Antoniego Bovin profesora kolegjum a zarazem urzędnika i obywatela tutejszego, który będąc przed 30 laty w Litwie, nauczył się tam języka polskiego i pojął za małżonkę polkę z domu Rudzką.

P. Bovin jest drugim naszym ojcem, opiekunem, gdyż mało kto odważyłby się na tyle pracy i poświęcenia dla przyniesienia pomocy wygnańcom.

We wszystkich naszych stosunkach zasięgaliśmy jego rady. Widząc że nie znamy ani francuzkiego, ani niemieckiego języka, p. Bovin postanowił udzielać nam lekcję języka francuzkiego bezpłatnie i bez względu na swój podeszły wiek, ani też na zajęcia profesorskie jakiemi jest obarczony, uczył nas przez cztery miesiące po dwie godziny dziennie, dopóki nie zostaliśmy ulokowani po fabrykach i warsztatach.

W urządzeniu teatru, p. Bovin także był czynnym w czem mu przychodziła w pomoc liczna jego familja. Wreszcie jego staraniom winniśmy, żeśmy zostali ulokowani u rzemieślników, aptekarzy, kupców i w fabrykach, tak, że każdy z nas nauczy się pożytecznego procederu, i przez to stanie się niezależnym mogąc zarobić na swoje utrzymanie, z czasem powróci z pożytkiem do swego kraju.

Czyny tego szlachetnego obywatela, jak i jego małżonki, zostaną na zawsze w naszéj pamięci.

Florencja, 30 marca.

(D.) Austrjacy nie przestają obawiać się ruchu narodowego w prowincjach włoskich; w rozporządzeniach przysłanych jenerałowi von Benedek wyraźnie jest mowa o ruchu zbrojnym, który ma być zupełnie przygotowany i z nadejściem pory wiosennéj wybuchnąć ma niezawodnie... Uważamy za stosowne wstrzymać się od komentarzy nad kwestjami których rozwiązanie leży w przyszłości, czas najlepiéj okaże czy domysły policji austrjackiéj były słuszne lub fałszywe; my zaś musimy pozostać w zakresie sprawozdawcy z wypadków bieżących.

„Lepiéj późno jak nigdy“ powiada znane przysłowie, wolelibyśmy jednak powiedzieć. „lepiéj wcześnie niż późno,“ bo chociaż pocieszającem jest, że deputowani włoscy uczuli nakoniec poniżenie, jakie ściągają na kraj, stając się biernem narzędziem ministrów, ale wiele strat oszczędziliby krajowi pamiętając zawsze, że należy godnie odpowiedzieć zaufaniu jakie naród w nich położył. Chcemy tu mówić o jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu, na którem większość 107 głosów przeciwko 97 nie zatwierdziło kosztów nadzwyczajnych przez dawnych ministrów popełnionych w latach: 1860, 61 i 62. Trudno się spodziewać, ażeby exministrowie zwrócili strwonione 700,000 franków, (co byłoby wszakże sprawiedliwem) ale taki przykład może być nauką dla tych, którzy dziś na czele admintstracji stoją. Na nieszczęście wadliwy system rachunkowy otwiera drogę do wszelkich nadużyć jak to widzimy ztąd, że wydatki popełnione już od kilku lat, teraz dopiero są do zatwierdzenia Izbom przedstawiane.

List* Mazziniego obudził silną polemikę w pismach włoskich w kwestji potajemnéj umowy zawartéj pomiędzy rządami Napoleona i Wiktora Emauela, „le Alpi“ i „Unita Italiana“ podawały wszystkie punkta téj umowy a organa rządowe silnie temu przeczyły. Na interpelację deputowanego Massari, przezes ministrów zaręczał, że podobna umowa nigdy nie miała miejsca. Zapewnienia Lamarmory nie zniosły obawy o przyłączenie Piemontu do Francji a przed kilku tygodniami obawy te były tak silne, że w małéj krainie Aoste, chciano prosić o przyłączenie do Szwajcarji, lękając się losu jaki spotkał Niceę. Pan Lanza ogłaszał przez prefektów cyrkularz dla uspokojenia w téj mierze opinji publicznéj.

Prawo o ślubach cywilnych przeszło w senacie, ale zniesienie kary śmierci, liczy tylko 12 głosów przychylnych, można się zatem spodziewać, że znaczną większością odrzuconem zostanie. Niewolnicy zbutwiałych przesądów, nie chcą rozumieć, że utrzymanie kary śmierci mniejszą daje rękojmię moralności, aniżeli rozszerzenie oświaty ludowéj, a w tym kierunku bardzo mało zrobiono. Na tysiąc mężczyzn 240 czytać umie, a z tysiąca kobiet zaledwie 115 może jakkolwiek czytać. Cyfry te odnoszą się do Piemontu i Lombardji, w Toskanji zaś stosunek jest jeszcze większy, a w południowych Włoszech gruba panuje ciemnota. Lepiéj byłoby zmniejszyć liczbę uniwersytetów, których jest 19 we Włoszech, a powiększyć liczbę szkółek ludowych. „Legge Sarda“ z 1859 roku, mówi o powiększeniu liczby szkół elementarnych, nauczaniu bezpłatnem i obowiązkowem, ale prawo to jest dotąd martwą literą.

Korespondencje z Rzymu przedstawiają bardzo smutny obraz finansów. Bankructwo grożące zawsze byłoby już dawno faktem spełnionym, gdyby się ratowano godziwemi tylko środkami. Wspomniemy tu o niektórych: Pod nazwą „Monte di Pieta,“ istnieje zakład, gdzie bywają składane w depozyt sumy prywatne tak posagowe, jako też zostające pod procesem. Otóż w miarę wpływania pieniędzy do kasy „Monte di Pieta,“ rząd rozrządzał niemi składając tylko obligacje skarbowe, mające wartość zwyczajnego papieru. Oprócz tego, rząd zabiera wszędzie opłaty należące do municypalności, zostawiając w kasach miejskich małą cząstkę z tych dochodów, dla tego więc drogi i gmachy publiczne są wszędzie w najgorszym stanie.

W pałacu Farnezych w rezydencji Franciszka II, układają nowy plan kampanji reakcyjnéj w południowych Włoszech, a chcąc skorzystać ze smutnego stanu w jakim się obecnie Sycylja znajduje, nie przestają wichrzyć i przygotowywać grunt do nowych intryg.

Z Neapolu donoszą, że Silwio Spawenta obitym został na ulicy Toledo. Gazety rządowe broniące jego honoru twierdzą, że Spawenta dostał parę uderzeń nie po twarzy ale po kapeluszu (sic) i że tegoż wieczora znajdował się w teatrze.

POLSKA.

Drugi proces Polaków w Berlinie. — Berlin 27 marca. Badany był Bolesław Sikorski, oskarżono go, że był czynnym przy organizowaniu wyprawy ruchocińskiéj, że dostarczał broń ochotnikom i że namawiał kilka osób do wzięcia udziału w powstaniu; obwiniony wszystkiemu zaprzecza. Zygmunt Jaraczewski, oskarżony jako najczynniejszy pomocnik komitetu poznańskiego, na wiosnę 1863 r. miał przystąpić do tajnego związku hrabiego Działyńskiego i Guttrego, jako komisarz wojenny w powiecie śremskim, miał zakupywać broń i przyrządy wojenne i transportować ochotników. Od początku powstania dom jego miał być zbiorowiskiem szlachty, młodzieży i cudzoziemców, których w nocy odsyłał własnymi końmi. Najczynniejszym miał być przy organizowaniu wyprawy sławoszewskiéj. Obwiniony zaprzecza, aby brał jakikolwiek udział w przedsięwzięciu, któreby miało być przeciw Prusom skierowane. Brat poprzedniego Tadeusz Jaraczewski oskarżony, że był oficerem jazdy pod Taczanowskim i dowodził ułanami. Hr. Wiktor Szołdrski oskarżony, że w 1863 r. dawał powstańcom schronienie, broń przechowywał i transportował ochotników, że w lesie jego gromadził się oddział Jounga i ukrywał się w jego majątku. Prokurator Adlung zastrzega sobie po skończeniu badania, przesłuchanie świadka Samolika. Obrońca Brachvogel zwraca uwagę sądu, że Samolik obecnie trzymany jest w więzieniu i że nazajutrz wykaże, że Samolik kilkakrotnie fałszywie przysięgał. Następnie przystąpił prezes do badania Ernesta Swinarskiego.

Na posiedzeniu sądu 28 marca badano Adolfa Łączyńskiego oskarżonego, że przewodniczył komitetowi białych, zawiązanemu w Poznaniu w lutym 1863 r., że wraz z Adolfem Koczorowskim podpisał odezwę d. 16 lutego, wstrzymującą od udziału w walce; że komitet zbierał składki na rzecz powstania i wysłał Hipolita Turno do Paryża, celem zbadania, jakie stanowisko zajął rząd francuzki względem powstania polskiego, że komitet ten dekretem z dnia 9 kwietnia 1863 r. rozwiązanym został, a władza prze-

szła do rąk Guttrego i Działyńskiego. Obwiniony zeznał, że o istnieniu partji białych i czerwonych słyszał tylko, ale nie zasiadał w żadnym komitecie, odezwę z d. 16 lutego wraz z Koczorowskim podpisał, ulegając prośbie przyjaciół. Składki na nieszczęśliwych przyjmował, lecz nie wzywał nikogo do płacenia takowych. Składki odesłał do Krakowa, bo słyszał, że tam utworzył się komitet udzielający wsparcia nieszczęśliwym. Czy istniała organizacja w księstwie i kto zasiadał w komitecie, nie wie. Dekretu Rządu Narodowego z dnia 9 kwietnia nie zna. Turno nie z jego polecenia jeździł do Paryża, a list przytoczony w oskarżeniu, pisał na prośbę znajomych o doniesienie co się dzieje w Paryżu. Nie myślał bynajmniéj o oderwaniu od Prus prowincji polskich z 1771 r. Jan Arndt, oskarżony o zbieranie składek, protestuje przeciw drukom czytanym d. 21 i 23 b. m. gdyż ich nigdy nie czytał i nie widział. W Gnieźnieńskiem zbierał składki na nieszczęśliwych i do tych składek odnosi się list jego z dnia 13 marca 1863 r. pisany do hr. Józefa Mielżyńskiego. Oskarżony Władysław Bentkowski oświadcza: że za to samo, za co dziś staje przed sądem, w 1863 r., w Austrji skazanym był na rok więzienia, z tą jedynie różnicą, że co w Galicji nazwano zaburzeniem porządku publicznego, to w Księstwie ochrzczono nazwą zdrady stanu. Daléj mowi: „Pojechałem w lutym 1863 r. do Lwowa, chcąc wziąć udział w wyprawie podolskiéj pod rozkazami znanego mi z kampanji węgierskiéj jenerała Wysockiego. Gdy wyprawę zwlekano, udałem się do obozu jenerała Langiewicza, który mnie szefem sztabu mianował. Dyktatury Langiewicza nie sfabrykowałem do współki z ks. Sapiehą, Kołaczkowskim i Siemieńskim, jak się wyraża oskarżenie, trzymając się słów listu Kurzyny do Mierosławskiego, z którego listu wiadomość tę wyjęto. Kurzyna powtórzył tylko plotki warszawskie, nic więcéj, a jeżeli prokuratorja plotki miejskie wprowadziła do oskarżenia, toż mogła użyć i fotografji, na któréj figuruję, już to jako minister spraw wewnętrznych, już to jako minister spraw zagranicznych.“ Na zapytanie prezesa jak powstała dyktatura, obwiniony objaśnia: „W początkach marca z Warszawy przybył do Krakowa ktoś, legitymujący się jako wysłannik Rządu Narodwego, mający polecenie skłonić Langiewicza do objęcia dyktatury. Gdy się z tem i inne połączyły przyczyny, ogłoszono dyktaturę. Późniéj przybył inny ktoś z Warszawy, który zarzucał pierwszemu, iż nie miał takiego polecenia od Rządu Narodowego, ani też nie był jego wysłannikiem. Wyniknął z tego spór, który się skończył krwawo.“ Naczelny prokurator żądał, aby wymienił nazwiska tych dwóch osób. Bentkowski odparł żądanie to z oburzeniem oświadczając, że nie jest policjantem i że nie będzie służył prokuratorji jako donosiciel. Daléj mówił: „Nie mogę się zgodzić z zapatrywaniem się prokuratorji widocznem z ogólnéj części oskarżenia, gdzie usiłowania dążące do odbudowania państwa polskiego podciągnięto pod kategorję zbrodni stanu przeciw Prusom; raczéj ci, którzy wytępienie narodowości polskiéj mają na celu, dopuszczają się czynów zbrodnię przeciw Prusom przygotowujących, gdyż bezwątpienia z dniem zniszczenia zupełnego Polski stracą Prusy nie tylko Księstwo i Prusy zachodnie, ale Prusy wschodnie, co więcéj — Niemcy całe stracą niezawisłość polityczną, gdyż ulegną pod ciężarem Rosji jednéj i niezakłóconéj wewnątrz, rozciągającéj się od Oceanu Spokojnego do Prosny. Co do moich zamiarów, w jakich udałem się do obozu, ograniczają się one na walce z Rosją przeciw któréj zresztą walczyłem bez nadziei, aby usiłowania nasze uwieńczył skutek. Nie liczyłem także na interwencję mocarstw zagranicznych, bo pomocy wtedy tylko możemy się spodziewać, gdy jéj nie będziemy potrzebowali, albowiem tylko silni znajdują sprzymierzeńców.“ Bentkowskiemu przedstawiono notatki barona Engelstroma i dwa listy u Działyńskiego znalezione, które miał pisać obwiniony. P. Bentkowski wykazał, że notatki Engelstroma były projektem tylko a nie sprawozdaniem z faktów dokonanych; listów zaś nie zna chociaż pismo podobne, — z Działyńskim stosunków nie miał i pieniędzy dla oficerów od niego nie dostał. Zapytany powtórnie przez prezesa o celu powstania. P. Bentkowski oświadcza: „W obozie Langiewicza myślano jedynie o walce z Rosją, a pod granicami 1772 roku wspominanemi w proklamacjach Rządu Narodowego, rozumiano ogólnie li ziemie polskie pod panowaniem rosyjskiem się znajdujące.“

— Rząd pruski potwierdził dwa projekta kolei żelaznéj na naszéj ziemi: jeden z Poznania na Buk, Zbąszyń, Cylichowę do Gubna; drugi ze Zbąszynia na Sternberg do Frankfurtu nad Odrą.

— „Dziennik Pozn.“ donosi, że z procesu w Berlinie przed sądem stanu pierwszéj serji rodaków naszych, koszta sądowe przypadające na skazanych nie przeniosą 10,000 talarów.

— Rada administracyjna Królestwa mianowała hr. Zygmunta Wielopolskiego dyrektorem stada rządowego koni w Janowie.

— Dnia 25 marca umarł w Warszawie Dr. Feliks Jarocki, b. profesor zoologii w uniwersytecie warszawskim, autor wielu dzieł uczonych, głośny jako naturalista. O charakterze jego polskim nic pochwalnego powiedzieć nie można, był to albowiem człowiek, który służył temu co ma siłę, a więc Moskwie.

— „Moskowskija Wiedomosti“ umieściły w 50 nrze korespondencję z Szawel na Zmudzi podpisaną, Ruski, w któréj autor uskarża się na nudy żmudzkie a następnie pisze: „Opinji, że ostatnie powstanie było głupstwem, które kraj zniszczyło i tysiące ofiar pochłonęło, mieszkańcy tutejsi nie podzielają. Większość ich — szlachta, księża i kobiety, nie tracą jak się zdaje nadziei, odbudowania ojczyzny. Mało kto z nich powie, że wszystko się już skończyło. Są w nich błyski jakiejś nadziei. Inaczéj nie wytłumaczylibyśmy napaści księży, którzy nas Moskali czernią przed ludem i wpajają w niego nierozsądne pojęcia, że Moskale są prześladowcami wiary i barbarzyńcy i w tenże sam czas nakaznją (zapewno w imię ojczyzny), najsurowsze posty w środy w piątki i w soboty. (Autor denuncjuje jak widzimy u Murawjewa księży, który zapewne w skutek tego nazwie posty manifestacją polityczną). Na cóż te wszystkie wymysły, te pufy i ta nieprawda (?), które Pan Bóg wie kto w złych zamiarach rozszerzył pomiędzy ludem żmudzkim; z mnóstwa opowiadań krążących pomiędzy ludem, przytoczę jeden: Dziewczynie dziesięcioletniéj będącéj w polu, zjawiły się trzy postacie z nieba, głowy ich były otoczone wieńcami i promieniami słonecznemi. Przywołały do siebie dzieweczkę i rzekły jéj: „Polska wybawioną będzie z pod władzy Moskali i katolicka wiara będzie wolną, tylko cierpliwie poczekajcie, — idź opowiedz wszystkim coś widziała i słyszała!“ Późniéj powiadają mówi tenże korespondent, jakoby dzieweczkę prowadzili na inkwizycję do władz, które ją zmuszały, żeby wyparła się tego co słyszała i widziała, lecz do tego wyparcia zmusić jéj nie mogli. I pomiędzy włościanami pisze daléj, są fanatycy, co wierzą każdéj wiadomości, byle tylko była ona dla Rosji niekorzystną. Szczególniéj to zauważano w gminie leheckiéj, teraz nazwanéj kirjanowską. Około 13 sierpnia 1864 roku, w skutek denuncjacji moskiewskiego kolonisty, żołnierze odkryli w Biełozoriszskim lesie oddziałek powstańców z 15 ludzi. Po przeprowadzonem śledztwie pokazało się, że ten oddziałek całe dwa tygodnie ukrywał się o $1\frac{1}{3}$ wiorsty w lesie od wsi Biełozoriszek. Włościanie wiedzieli o nich i karmili ich, a nikt z nich nie dał o tem znać władzy. Drogo za to musieli zapłacić, powiada korespondent, bo odebrano gminie dawną nazwę, a przezwano Kirjanowską, od nazwiska denuncjanta, kolonisty moskiewskiego, który zginął w téj potyczce. Z okolicy sąsiedniéj z włościan ściągnął Murawjew 2,525 rs. kontrybucji, z któréj 25 rs. dostał podoficer Fedosji Michaiłów, 500 rs. rodzina zabitego w potyczce zdrajcy, 100 rs. na pomnik dla zdrajcy, a reszta poszła do Murawjewa. Z tych wszystkich faktów, widoczna, jakie jest usposobienie umysłów, konkluduje autor, i stara się je przedstawić w ten sposób, żeby Murawjewa zachęcić do dalszego torturowania. W końcu swojego listu, którego ciekawsze ustępy podaliśmy, powiada, że Polacy pomimo legend i takiego usposobienia, spodziewają się zniesienia stanu oblężenia i wyprowadzenia wojsk ze Zmudzi. Zaklina więc i namawia rząd, żeby tego nie robił, gdyż tylko stan oblężenia i wojsko mogą Zmudź zbawić od Polski.

Przegląd polityczny.

Powód do mniemania ciągle zaprzeczanego przez „Dzien. Warsz.,“ że Królestwo wcielone zostanie do Rosji, dało znowuż tajemne usunięcie z akt magistratu tytułu miasta stołecznego Warszawie, który wznowiła delegacja 1861 r. po poprzedniém usunięciu go przez Paszkiewicza w 1834 r. Warszawa ciągle jest zajęta losem owych jakoby emisarjuszów. Liczbę ich podają rozmaicie. Jedni twierdzą, że trzech, inni że czterech, inni znowuż że siedmiu aresztowano. „Dzien. Pozn.“ powiada, że podobno między nimi znajduje się Władysław Daniłowski, co nam wydaje się zupełnie nieprawdopodobném. Do nas piszą z Warszawy: „Narzekania ludności z powodu tak nieroztropnego przedsięwzięcia na tych, co ich wysłali, są powszechne. Czas już, ażeby nierozsądnemi przedsiewzięciami klęski nie powiększano. Przed dwoma tygodniami przyjechało tu kilku emigrantów z Paryża, a z nimi ajent o którym nie wiedzieli, że jest szpiegiem moskiewskim. Już są schwytani. Jeden otruł się i umarł, drugi chory ale go starannie leczą. Nieszczęśliwi ludzie, serce z żalu pęka słuchając o męczarniach jakie im zadają.“ „Dzien. Pozn.“ powiada, że w skutek tego 200 osób przeszło aresztowano, po większéj części robotników; aresztowania i rewizje trwają z wielką czynnością. Kto ich wysłał? nie wiadomo. Odezwa Komitetu Reprezentacyjnego do emigracji z dnia 9 marca w tonie spokojnym pisana, każe się domniemywać, iż nie z jego polecenia wyjechali. „Zbierać, oszczędzać, porządkować, kształcić i podnosić moralne i materjalne zasoby sił naszych, oto jest cel obecnych chwil dla patrjotyzmu polskiego“ powiada Komitet, a daléj wzywa do pracy, do jedności i braterstwa w czynie. Jednem słowem programat w odezwie nakreślony nie mówi nic o planach rewolucyjnych dzisiaj, więc też i wątpimy, ażeby z polecenia Komitetu wyjechali aresztowani, prawdopodobniéj, pojechali do kraju tęsknotą prowadzeni, bez żadnych politycznych zamiarów i bynajmniéj nie w celach agitacyjnych. Kniaź Czerkaski według „Dzien. Pozn.“ stanowczo otrzymał dymisję, lecz urzędowego ogłoszenia dotąd niema. Jeżeli się potwierdzi ta dymisja, w takim razie zwycięztwo partji militarnéj Trepowa i Berga, będzie zapewnione nad partją Milutyna.

Do Berlina donoszą z Petersburga, że car odrzucił uchwałę wydziału sprawiedliwości senatu, aby hr. Hauke (Bosak) odebrać tytuł hrabiowski i szlachecki i skonfiskować mu majątek.

Z Wrocławia piszą, że rząd pruski proponuje papieżowi zniesienie arcybiskupstwa gnieznieńskiego i poznańskiego, wcielenie djecezji do biskupstwa pelplińskiego, wrocławskiego i do trzeciego biskupstwa berlińskiego, która ma być utworzoném i z probostwem polnem pruskiéj armii połączonem. Od proponowania następcy na miejsce zmarłego arcybiskupa Przyłuskiego wstrzymuje się rząd stósownie do tego zamiaru. Wątpliwości ulegać nie może, że papież odrzuci propozycje pruskie będące zamachem nie tylko na religją ale i na narodowość Polaków.

Izba berlińska zatwierdziła projekta rządowe kolei żelaznéj i przyjęła wniosek Michaelisa, ograniczający emisję biletów bankowych do 60 miljonów talarów. Na posiedzeniu 27 marca, przy rozprawach nad prawem o podatku od budynków, zabrał głos poseł wielkopolski p. Adam Żółtowski, ażeby odezwać się w imieniu polskiéj ludności, że i ona jest przeciążona podatkami. „We wniosku, kończy nasz poseł, nie widzę żadnego rozszerzenia władzy, gdyby jednakże tak być miało, odpowiedzieć można słowami przez ministra wojny. Powiedział on bowiem: „Teoretycznie możecie mieć prawo do zmieniania budżetu, praktycznie musimy jednakże i bez budżetu rządzić, a na to my jesteśmy.“ My zaś możemy rządowi tak odpowiedzieć: „Teoretycznie możecie mieć słuszność, praktycznie zależy jednakże to prawo od płacących podatki, a do płacenia podatków znów my jesteśmy.“ Komisja wojskowa izby poselskiéj, odrzuciła paragrafy tyczące się marynarki, w projekcie do prawa o obowiązku pełnienia służby wojskowéj. W tejże komisji roztrząsano petycję od młodzieży z Poznańskiego, która się użala, że za to, że walczyli przeciw Rosji, odmawiają im prawa jednorocznéj służby, a wzięto ich na lat trzy, a niektórych oddano do kompanji roboczych. Gneist nazwał postępowanie takie nieprawnem ze strony władz, komisarz zaś rządowy oświadczył, iż władze wojskowe poznańskie otrzymały za to naganę i nakazano im naprawę złego które uczyniły.

Z powodu wniosku sasko-bawarskiego w bundestagu, Bismark rozesłał okólnik do dworów niemieckich, w którym postępowanie Bundestagu nazywa przekroczeniem jego atrybucji, odmawia praw do Szlezwigu i Holsztynu ks. Augustenburgskiemu i wypowiada, że niewiele troszczyć się będą Prusy o uchwałę Bundestagu i do niéj nie zastosują, a posła swojego z Frankfurtu odwołają. Kwestja więc niemiecka, coraz więcéj rozpala się.

Rozdrażnienie w Rejchsracie wiedeńskim z powodu finansowych wniosków wzrasta. Minister Schmerling groził najprzód izbie, że jeżeli większość przeciwko ministerjum się oświadczy, poda się do dymisji; dnia zaś 31 marca, wprost przeciwne dał zapewnienie, że Austrja nie może być rządzona przez większość izby, a ministerjum bez względu na uchwałę izby, pozostanie na stanowisku dopóki posiadać będzie zaufanie cesarza. Mówiąc o Węgrzech wyraził się, że partja konserwatywna (Deaka) jest najtwardszym i najniebezpieczniejszym przeciwnikiem rządu, i że raczéj na liberalnych żywiołach w Węgrzech rząd się oprzeć może. Ludwik Leszak z Siedmiogrodu urzędnik w Peszcie, uwięziony jednocześnie z Almasym, skazany na 14 lat ciężkiego więzienia. „Narodni Listy“ w Pradze będą wychodzić i nadal, sąd bowiem wyższy, nie potwierdził wyroku niższéj instancji, skazującéj to pismo na 3-miesięczne zamknięcie, lecz gazeta „Die Politik“ organ czeski po niemiecku pisany, ma być przez 2 miesiące zamknięty.

W izbie deputowanych w Paryżu d. 31 marca za wolnością prasy przemawiali Pelletan, Gueroult i Martel; przeciwko niéj La fond, Dumurail. Rouher bronił potrzeby kontrolowania prasy. Picard odpowiadał ministerjum — izba niechętnie jego mowę przyjęła i wniosek o wolności prasy odrzuciła. D. 1 kwietnia dyskutowano z powodu wniosku o wolności zgromadzeń wyborczych. Głosy zabierali za wnioskiem Garnier Pages, Jules Favres, przeciwko Cassagnac i mówca rządowy Vuitry. Wniosek został odrzucony, pierwszy paragraf adresu a następnie 2, 3 i 4 przyjęte zostały. Na posiedzeniu d. 4 kwietnia głos zabierali w kwestji finansowéj Magnin, Gouin, Picard, poczem paragrafy 5, 6 i 7 adresu przyjęto.

Z Anglji donoszą o śmierci Ryszarda Cobdena.

Z Ameryki piszą o układach pokojowych pomiędzy unjonistami i konfederatami na zasadzie całości unji i zniesieniu niewolnictwa; prezydent Dawis i jenerał Lee, podobno są za pokojem, tymczasem Sheridan zniszczył wszystkie mosty na rzece James pomiędzy Lynchburgiem a Richmondem, a Shermann który podobno zajął Goldsborough połączył się z Shofieldem. Mobile ma być zdobyte. Najświeższe zaś wiadomości mówią o pobiciu Shermana pod Benthamville, przez południowego jenerała Johnstona. Shermann stracił trzy armaty. Jenerał południowych Hardee 16 marca pobił północnych pod Averysborough, którzy stracili tam 3000 ludzi.

Pokój Brazylji z Uraguajem został zawarty. Flores został prowizorycznym prezydentem republiki.

Korespondencja od Redakcji.

Do Towarzystwa Bratniéj Pomocy w Bruxelli. Dnia 2 kwietnia otrzymane franków 100 na uwolnionych z interny, użyte zostały według polecenia.

Do bibljoteki Żeligowskiego w Genewie, nadesłano pięknie oprawny exemplarz Stepów Kirgizkich Zaleskiego i 50 fr.

Doniesienia.

Uprasza się o adres Pana Leliwy (W-cz) będącego w oddziale z Trauguttem i o nadesłanie tegoż adresu do Florencji: Piazza Madonna Nr. 26.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).